

"Przegląd", 18 października 2008

Prawda w oczy

W znakomitej książce „Wędrujący świat” (www.wedrujacyswiat.pl) przewidział pan to, co się dziś dzieje, pisząc o nadejściu Jeszcze Większego Kryzysu. Pokazując upadek neoliberalnego kapitalizmu myśli pan sobie czasem: wreszcie się doigraliście!

Nie, bo nikomu źle nie życzę. I wolałbym, gdyby satysfakcja płynąca z tego, że raz jeszcze mam rację, skojarzona była z sukcesem gospodarczym, a nie z jego zaprzeczeniem. Fakt, ostatnio nie słyszę nikogo, kto by się ze mną nie zgadzał, nawet wśród tych co wcześniej nie zgadzali się z zasady. Nie chodzi jednak o to, że inni mówią: znowu przewidział, miał rację, my się myliliśmy – choć tych ostatnich słów najczęściej nie dodają, a czasem wypadałoby... Ważne jest zrozumienie, co i dlaczego tak naprawdę się wokół nas dzieje, co może być dalej, a nade wszystko, co czynić, by było lepiej.

Dlaczego założył pan, że nastąpi załamanie na rynkach finansowych. Kto nie miał wątpliwości co do tego na początku roku, gdy kończył pan książkę?

Ten kryzys dla światłych ekonomistów nie powinien być zaskoczeniem. Sukcesywnie narastały przesłanki przemawiające za taką sekwencją wydarzeń, coraz więcej bowiem było zgrzytów na rozregulowanych rynkach finansowych, które od wielu już lat w rosnącej mierze, irracjonalnie wręcz, odrywały się od sfery realnej gospodarki, od sfery produkcji. To nie mogło trwać zbyt długo i jeśli czemuś należy się dziwić, to temu, że trwało aż tak długo.

Odwlekano załamanie nieuchronne dla tego typu kapitalizmu, który, wymyślając coraz to nowe formy pochodnych instrumentów finansowych, kojarzył się bardziej z kasynem niż z uczciwą przedsiębiorczością. Nakręcano sztuczną koniunkturę wywołując celowo euforię wokół rynków finansowych w oderwaniu od rzeczywistego procesu wytwarzania dóbr i usług niezbędnych ludziom i społeczeństwom do życia. Przy okazji do coraz to niższych standardów spadało morale tzw. elit finansowych. Im bardziej było podłe, tym więcej otumaniano ludzi demagogią o etyce biznesu czy społecznej odpowiedzialności przedsiębiorców. Usłużne media temu sprzyjały zakrzykując tych nielicznych, co usiłowali obnażyć prawdziwe intencje, mechanizmy i zagrożenia.

Wciągano coraz bardziej do tej wirówki słabsze gospodarki, krajów posocjalistycznych także, traktując je przedmiotowo, jako "wyłaniające się rynki", wyłaniały się bowiem niedostępne wcześniej możliwości spekulowania na nich. Pożywki na rodzimych rynkach już do tego nie starczało. Neoliberalizm rozlewał się po nowych obszarach świata, znakomicie – to trzeba przyznać – wykorzystując do tego główny proces naszych czasów, globalizację.

Kryzys przeto stał się od pewnego momentu nieuchronny. Dziś wielu o tym mówi, no bo niby co mają mówić? Walić się w piersi albo w czoło? A może głowę popiołem sobie posypywać? Niedoczekanie... Jeszcze bardzo niedawno niemal nikt nie formułował tezy nie tylko o nieuchronności kryzysu, ale nawet o jego prawdopodobieństwie! Kompromitujący się obecnie neoliberalny kapitalizm miał masę apologetów, także w kręgu polskich ekonomistów, analityków, publicystów, polityków, działaczy gospodarczych. Niektórzy z nich to po prostu

lobbyści związani z grupami interesów brylującymi na rynkach finansowych, inni to oddani neoliberalizmowi doktrynerzy. Niektórzy nieświadomi tego, co czynią, inni – myślę, że większość – jak najbardziej. Tak czy inaczej, ekscesy neoliberalizmu nie podlegają przedawnieniu.

Od którego momentu kryzysowy bieg zdarzeń stał się nieodwracalny?

Można powiedzieć, że proces zapoczątkowany został jeszcze w latach 70., po odejściu od systemu z Bretton Woods zakładającego w miarę stały kurs walut i wymienialność dolara na złoto. Kurs pieniądza mógł więc „hasać” niezależnie od tego, co się działo w sferze realnej. Pieniądze można było drukować patrząc na nią zezem, bo wirówka rynków finansowych wciągała wszystkie. Iluzorycznie mnożąc je, tworząc olbrzymie masy fikcyjnego kapitału, kreując rynkowe mirażę, nadymając spekulacyjne balony. Ten proces nabrał szczególnej dynamiki w ciągu ostatnich dwudziestu, dwudziestu pięciu lat, przeistaczając się z czasem i dla wielu niepostrzeżenie w niepowstrzymany lot ćmy do ognia. A jak tu ćmie do rozsądku przemówić?!

Jednakże to nie jest li tylko kryzys rynków finansowych, który – jak to próbują nadal wmawiać sobie i innym zagubieni czy zwyczajnie niekompetentni analitycy i ekonomiści – wziął się jakoby z niedostatecznej przejrzystości regulacji, słabego nadzoru finansowego czy chciwości bankierów. To prawda, że i te wszystkie marne cechy wystąpiły. Tym razem w samym sercu światowego kapitalizmu – w USA i Wielkiej Brytanii, w Nowym Jorku i Londynie, na Wall Street i w City – a nie na jego peryferiach, jak działo się to w końcu lat 90. w Indonezji, Rosji, Albanii, Argentynie.

To co się dzieje, to coś więcej. To fundamentalny kryzys neoliberalnego kapitalizmu, który w poprzednim pokoleniu rozpanoszył się wielce. To kryzys właściwych mu wartości, instytucji i polityki. Naiwnością jakże licznych polityków i, co ciekawe, intelektualistów była wiara, że może on mieć dobrą przyszłość i trwać jeśli nie wiecznie, to bardzo długo. Niektórzy nadal w to wierzą. Nie, nie może, stanowi bowiem z gruntu błędną i szkodliwą koncepcję funkcjonowania i rozwoju gospodarki.

A jednak, jak pan podkreśla w „Wędrującym świecie”, neoliberalizm zdominował globalną gospodarkę i zawojował pół świata. Jakim cudem?

Cudów nie ma. Mantrą przebijającą z tej książki jest stwierdzenie, że „rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się naraz”. Tak najkrócej i najprościej ująć można koincydencji teorię rozwoju, którą posługuję się także do interpretacji tego procesu. To określony zbieg okoliczności – kulturowych, społecznych, geopolitycznych, ekonomicznych, technologicznych – wyprodukował neoliberalizm. Ekspłodował proces globalizacji polegający na liberalizacji i integracji rynków dotychczas działających w dużej mierze w odosobnieniu, wskutek czego powstał jeden współzależny rynek światowy. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie fenomenalny rozwój technik informatycznych. Nakładała się na to konieczność uporania się ze stagflacją, strukturalną chorobą nieznaną wcześniej koegzystencji stagnacji i inflacji, z którą polityka oparta na uprzednio skutecznym Keynesizmie poradzić sobie nie mogła. Zbiega się z tym upadek realnego socjalizmu w naszej części świata oraz wciąż nieuświadomione tegoż konsekwencje w świecie kiedyś Trzecim.

Gdy zaczęto szukać koncepcji rozwiązania narastających problemów, to w państwach anglosaskich, których pozycja była relatywnie dużo silniejsza niż dziś, górę wzięła doktryna neoliberalna. Wiąże się to z działalnością prezydenta Ronalda Reagana i premier Margaret Thatcher, która przy pomocy mediów czarowała opinię publiczną hasłem TINA – *There Is No Alternative* (nie ma innej drogi). Rolę mediów tu też warto podkreślić, bo bez ich udziału nie byłby możliwy ani wcześniejszy rozkwit neoliberalizmu, ani też jego obecny upadek. Jest to przecież także kolosalny kryzys systemu informacji. Albo, jak kto woli, dezinformacji.

Co zaś do tzw. alternatywy, to, oczywiście, była ona wtedy, tak jak jest i teraz. Ale wybór drogi neoliberalnej leżał w interesie wpływowych grup, zwłaszcza w sektorze finansowym, oraz współpracujących z nimi sił politycznych. Wystarczyło otumanic resztę posługując się do tego, o ironio, demokracją. No i trzeba było mieć na podporządkowaniu stosowną doktrynę ekonomiczną, na której dałoby się oprzeć tę "jedynie słuszną" politykę gospodarczą. Do tego posłużył monetaryzm, skądinąd interesująca teoria ekonomiczna, której nadinterpretacje i wadliwe używanie trwa po dziś.

Zaczęto zatem forsować neoliberalny kapitalizm jako jedyną receptę na stagflację, nasilającą się zwłaszcza po kryzysie energetycznym z lat 1973-74, kiedy to ceny rosły coraz szybciej, a produkcja niemal wcale. Potem koniunkturę polityczną i zapotrzebowanie na neoliberalizm zwiększył jeszcze upadek gospodarki socjalistycznej, co na długo wybiło z głowy poszukiwanie jakiejś sensownej "alternatywy" po tej stronie spectrum. Względy intelektualne, polityczne i układ sił sprawiły, że w państwach mających najwięcej do powiedzenia w gospodarce światowej nie wzięły góry koncepcje socjaldemokratyczne czy wartości i mechanizmy społecznej gospodarki rynkowej – choć były dojrzałe intelektualnie i nadawały się do praktycznego zastosowania – tylko całe to neoliberalne nieporozumienie...

W znamienne zatytułowanym rozdziale „Upadający neoliberalizm i jego marna spuścizna” napisał pan, że to się rozpadnie...

I właśnie obserwujemy, jak się rozpada. Z hukiem. Ciągłe jest wiele niewiadomych i dopiero czas pokaże, co będzie dalej. Bo to czas zamętu. Jedno wydaje się pewne. Oto, gdy w znacznej części świata panował neoliberalizm, to władza i największe wpływy w gospodarce przesunęły się od kompleksu militarno-przemysłowego do finansowego. Teraz zaś, co bardzo ważne, zaczniemy obserwować proces po części odwrotny. Już obserwujemy. Jednym z ubocznych skutków obecnego kryzysu będzie to, że w przyszłości relatywnie osłabnie pozycja sektora finansowego, a ponownie wzmacni się znaczenie kompleksu militarno-przemysłowego, a także energetycznego. Znowu ze względu na zbieg kilku okoliczności, co uchwycić można tylko wtedy, gdy stosuje się interdyscyplinarne podejście w badaniach i analizach. Tak właśnie czynię to w teorii koincydencji i tak to pokazuję w "Wędrującym świecie".

W nadchodzących latach przeto wyścig zbrojeń nasili się ponownie. Szkoda, bo rosnąca absolutnie i relatywnie potęga kompleksu militarno-przemysłowego mieć będzie negatywne konsekwencje nie tylko finansowo-ekonomiczne (to kosztuje!), ale i polityczne, w oczywisty sposób rzutując na układy międzynarodowe oraz na sytuację globalną. Sytuacja nie jest bezpieczna, a rozwój nie jest pewny.

Czy cechy ludzkiego charakteru – jakaś większa rozumność czy sprawniejsze działania – mogły zapobiec kryzysowi?

Nie, bo to nie jest sprawa ułomności ludzkich charakterów czy nawet ich wypaczeń wskutek braku perfekcji w funkcjonowaniu wyrafinowanych wydawałoby się rynków finansowych. Można i należało troszczyć się o bardziej przejrzyste i konsekwentnie egzekwowane reguły gry na tych rynkach, o wyższy poziom moralny ludzi obracających cudzymi pieniędzmi, które zbyt chętnie przerabiali na własne. Co ciekawe, do ostatniej chwili; ta łajba już tonęła, a oni jeszcze sobie milionowe bonusy wypłacali. I nawet w Polsce zachwycały się tym niektóre gazety wynosząc na postument tych "bohaterów pracy kapitalistycznej"... Gdyby na Wall Street pracowały anioły, byłoby trochę lepiej, ale nie mogło być inaczej.

Ilia Erenburg mawiał, że głupota jest zjawiskiem ponadustrojowym. Był pewnie zatrwożony głupotą panującą w ówczesnym Związku Radzieckim. Okazało się, że rewolucja socjalistyczna głupoty nie usunęła, bo nie była to cecha wcześniejszego wobec socjalizmu kapitalizmu. Dziś podtrzymać trzeba wartość tej konstatacji o ponadustrojowości głupoty, gdyż nieustannie, również w kapitalizmie, mamy z nią do czynienia. Otóż nieuczciwość też stanowi zjawisko ponadustrojowe. Towarzyszy ludzkości od zarania i kapitalizm też przeżyje. Jednakże skala jej rozkiełznania w fazie jego neoliberalnej odsłony wydaje się być bez precedensu. Demoralizacja sięgnęła szczytów! A raczej dna. Naiwnością jest więc domniemanie, że kapitalizm to formacja z gruntu tryskająca uczciwością, a tej nie starczyło tylko niektórym uczestnikom toczącej się rynkowej gry. Rzecz nie w ludzkich przywarach, ale w wadach systemu, co trzeba postrzegać poprzez wspomnianą już triadę: wartości, instytucje, polityka. Gdy myli się dobro ze złem, to kończy się wszelka moralność i każdy może robić, co mu się żywnie podoba.

Kto ma być strażnikiem dobra, zła i moralności w gospodarce?

Zostawmy na boku religię i moralizatorstwo, acz w czasach zamętu ma to niebagatelne znaczenie. Patrząc zaś pragmatycznie i ekonomicznie – a to mi przyświeca, a nie wygłaszanie kazań – to podkreślić trzeba rolę państwa. Poprzez troskę o właściwe instytucje i prawo powinno sprzyjać przedsiębiorczości. Ale zarazem utrudniać musi praktyki krzywdzące lub zbyt ryzykowne dla tych, którzy są słabsi, niedostatecznie profesjonalni, nie mają należytej informacji.

Ten kryzys jest także przejawem dysfunkcyjności państwa. W wyniku rozszalałego, neoliberalnego kapitalizmu zostało ono nadmiernie osłabione. Teraz ponosimy zgubne konsekwencje jakże prymitywnych i szkodliwych haseł, które w pewnych miejscach, kręgach i czasach były nie tylko hasłami, ale narzucaną wbrew interesom społecznym i gospodarczym polityką: „wszystko sprywatyzować”, „im mniej, państwa tym lepiej”, „tanie państwo”. Tani to może być barszcz, ale nie nowoczesne państwo, które ma zapewnić sprzyjające przedsiębiorczości i wzrostowi produkcji, ale także sprawiedliwości i rozwojowi społecznemu ramy instytucjonalne oraz dostarczyć niezbędne gospodarce i ludności dobra publiczne. To kosztuje. Ale nieczynienie tegoż kosztuje jeszcze więcej.

A czy kapitalistyczne państwo jest w ogóle w stanie tworzyć takie warunki, mechanizmy, zabezpieczenia?

Tak, jeśli chce i ma determinację polityczną. Tak, gdy są przywódcy potrafiący przeforsować odpowiednie rozwiązania wbrew naciskom wąskich grup interesów. Tak, gdy rozkwita

zdrowy system wartości i dominuje poprawna teoria ekonomiczna. Tak, gdy to państwo jest formą zorganizowania się doprawdy solidarnego społeczeństwa. To wszystko, choć niełatwe, jest możliwe, co można zaobserwować zwłaszcza w krajach o społecznej gospodarce rynkowej. Jest tam nie tylko większy spokój polityczny i głębsza równowaga społeczna, ale plasują się one na czele rozmaitych rankingów: konkurencyjności przedsiębiorców, niskiego stopnia korupcji, jakości kapitału ludzkiego, czystości środowiska, dostępności internetu, równomiernego podziału dochodów oraz solidności sektora bankowego. Kryzys, jaki teraz rozlewa się po świecie z USA, epicentrum współczesnej gospodarki kapitalistycznej, nie mógł zrodzić się w państwach o społecznej gospodarce rynkowej.

Być może, czasowy triumf neoliberalizmu wiązał się z tym, że oferował on dość prosty, więc i pociągający program?

Nie prosty, tylko prostacki. Skuteczne gospodarowanie to złożona rzecz. A że jej najbardziej nawet zawile tajemnice można wyjaśnić klarownie i ciekawie, widać po lekturze "Wędrującego świata".

Liberalna gospodarka jest godna pochwały. Wolność, demokracja, prywatna własność, konkurencja, przedsiębiorczość to piękne hasła, na których można budować dobrą przyszłość ludzkości, społeczeństwa i naszą własną. Neoliberalizm polega natomiast na wykorzystaniu tych nośnych haseł w cyniczny, instrumentalny sposób, by załatwiać interesy wąskich elit – i tak już bardzo wzbogaconych w dziejowym procesie rozwoju – kosztem zdecydowanej większości. W USA przeważająca część społeczeństwa, zwłaszcza żyjąca z pracy własnych rąk i umysłów, od lat nie odnotowuje żadnego wzrostu dochodów realnych, nie uczestniczy w podziale efektów wzrostu wydajności pracy. Aż 46 milionów nie ma żadnego ubezpieczenia zdrowotnego. Co ósmy obywatel żyje poniżej progu względnego ubóstwa, a są stany – jak na przykład Missisipi – gdzie jest to Amerykanin (najczęściej czarny) co piąty... Ten system jest jaskrawo, ewidentnie niesprawiedliwy.

Krytyki nie wytrzymują poglądy, że kategoria sprawiedliwości winna być wyprowadzona poza rozważania ekonomiczne, a należy tam zostawić tylko kategorię efektywności. Społeczne gospodarki rynkowe dowodzą, że jak się chce, co wymaga odpowiedniej kultury i determinacji politycznej, i potrafi, do czego konieczne są wiedza i prawidłowa teoria, to można łączyć poprawę efektywności z troską o sprawiedliwy podział efektów rosnącej wydajności pracy. U nas też to się udawało w latach 1994-97, kiedy koordynowałem politykę gospodarczą.

Jednakże w Polsce przedtem i przez kilka lat potem zastosowano swoisty, naiwny nadwiślański neoliberalizm, który tak wiele nas kosztował na początku lat 90., podczas „szoku bez terapii”, oraz pod ich koniec, podczas „schładzania bez sensu”. Już na przełomie lat 80. i 90. należałem do grona ekonomistów wyraźnie mówiących: nie tędy droga. Byliśmy jednak zakrzykiwani przez tuby propagandowe tego nadwiślańskiego neoliberalizmu, które nadal trąbią wokół. Ci sami publicyści, komentatorzy, ekonomiści uprawiali swoisty terror psychiczny, szantażując społeczeństwo, że jakoby nie ma innej drogi niż to, co zaaplikowano nam w latach 1989-92, kiedy to ponieśliśmy zdecydowanie większe koszty, niż było to nieuniknione i odnieśliśmy istotnie mniejsze korzyści, niż było to możliwe.

Czy obecną sytuację można porównać z wielkim kryzysem lat 1929-33?

Porównywać można, ale różnice są zasadnicze. Żyjemy w epoce postindustrialnej. 80 lat temu w USA około 30 procent ludności żyło z pracy na roli, teraz jest to mniej niż 3. Teraz nie będzie tak drastycznego jak wtedy, 25-procentowego spadku produkcji, zatrważającej depresji, czyli wieloletniej stagnacji na bardzo niskim poziomie, ponad 25-procentowego bezrobocia. Ale będzie recesja, być może także depresja, wzrośnie bezrobocie. Już rośnie.

Jest jednak pewne podobieństwo – wtedy był czas wielkiego zamętu, tak jak jest i obecnie. Tamten kryzys, podobnie jak dzisiejszy, był fundamentalny i systemowy; od pewnego momentu do niego naonczas również musiało dojść. Podobieństwo trzeba doszukiwać się także w tym, że z traumy kryzysu i jego znojnego przewyciężania zrodziło się coś nowego. Wyłoniła się wtedy mająca dalekosiężne konsekwencje koncepcja Keynesizmu, od nazwiska największego ekonomisty XX wieku. Nasz wielki uczoney, Michał Kalecki, miał pecha, gdyż pewne elementy nowej teorii wzrostu, pieniądza i zatrudnienia sformułował wcześniej, ale z różnych względów są one kojarzone z Keynesem. W praktyce pozytywną odpowiedzią, opartą na Keynesizmie, był Nowy Ład prezydenta Franklina D. Roosevelta. Ale gdzie indziej na kryzysowym gruncie rodził się niemiecki nazizm, włoski faszyzm, japoński militarizm, a poza obrzeżami światowego kapitalizmu eskalować mogły wynaturzenia stalinizmu. Zapłaciliśmy za to jako ludzkość straszliwą cenę.

Czyli teraz co? III wojna światowa? Mówił pan, że nasili się wyścig zbrojeń.

Tu na pewno nie ma analogii, takie zagrożenie nie istnieje. Pytanie jednak, co będzie potem, na długą metę. Przecież "Wędrujący świat" opisuje procesy pokoleniowe, daje panoramę dziejów i wizję przyszłości, choć niepewnej, to fascynującej! A dziś? Amerykański plan znany, od nazwiska sekretarza skarbu, jako "plan Poulsona" to łatanie dziur, klajstrowanie walącej się struktury, a nie usuwanie strukturalnych przyczyn kryzysu. Trzeba sięgnąć do korzeni, a nie ograniczać się na niwelowaniu bolesnych skutków i tłamszeniu przejawów. Ten plan to także próba przerzucania ciężaru kryzysu na biedniejszych, Bogu ducha winnych ludzi, którzy jako podatnicy zapłacą za to, do czego doprowadzili niektórzy bogaci.

Przy okazji to kolejna kompromitacja neoliberalizmu, który próbuje się ratować metodami, które przecież wywołują obrzydzenie neoliberalów. Interwencja państwa, wsparcie budżetowe, upaństwowianie zagrożonych firm, ustawa kominowa. Zgroza!

Oczywiście, ten pakiet został tak szybko zaakceptowany z powodu wyborów. Żaden z kandydatów – a każdy z nich wciąż wierzą, że to właśnie on będzie wybranym narodu – nie chce przejść jeszcze większego bagna gospodarczego niż to, które już powstało.

A co będzie po wyborach?

Ten wielki kryzys to wciąż jeszcze wielka szansa. Dla ludzkości, dla USA, dla Polski, choć dla każdego z trochę innego względu i na nieco odmienną modłę. Ale, niestety, nie ma pewności, że zostanie wykorzystana. Niezbędne jest przeoranie systemu wartości, potrzebna jest dość gruntowna przebudowa instytucji, przeorientowania wymaga sposób uprawiania polityki, wymienić trzeba część elit. To nie jest proste. Ten czas zamętu będzie trwał przez wiele, wiele lat, zanim sytuacja się w miarę wyklaruje.

W „Wędrującym świecie” formuluje pan nową teorię ukazującą mechanizmy rządzące procesami rozwojowymi. Jak z jej pomocą można opisać to, co się teraz dzieje?

Koincydencji teoria rozwoju odpowiadając na pytanie dlaczego jest tak, a nie inaczej, wychodzi daleko poza rozważania stricte finansowe i ekonomiczne. Dziś tylko interdyscyplinarne podejście do analizy funkcjonowania społeczeństwa i gospodarki stwarza szansę – nie gwarancję – że znajdzie się odpowiedzi. Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie "jak jest?", jest bowiem bardzo różnie w różnych miejscach i czasach, różnie też bywa w tym samym miejscu i czasie zależnie od zajmowanej pozycji. Pokazuję porównując – bo to najlepsza metoda – jak jest w Polsce, Europie, na świecie. Jak nasz kraj, kontynenty, ten świat wyglądają z punktu widzenia środowiska, finansów, gospodarki, kultury, polityki, technologii, demografii.

Jeszcze trudniej wszakże jest odpowiedzieć na pytania, dlaczego tak jest, jakie są mechanizmy, przyczyny, sprzężenia? Ale odpowiadam na nie, bo obecny czas zamętu okaże się wkrótce także kryzysem intelektualnym. Szukać się będzie nowego przełomu, innego paradygmatu. Już go proponuję. To nowy pragmatyzm, który odrzuca zarówno populizm, jak i neoliberalizm. Na nowym pragmatyzmie oprzeć można strategię rozwoju na przyszłość. Bez kryzysów, z postępem. Znalezienie właściwej drogi jest bardzo skomplikowane, ale możliwe. Opowiadam się za koncepcją pragmatyzmu zakładającą konieczność podejmowania działań biegnących w poprzek różnych teorii ekonomicznych. Tak długo, jak proponowane przez nie środki nie stoją wobec siebie w sprzeczności, należy je kojarzyć.

Znając życie, zapewne będzie pan musiał czekać wiele lat, by usłyszeć, że pan ma rację.

Cóż, najważniejsze jest ją mieć. Ale im szybciej usłyszę, tym lepiej. Bo czas biegnie i działać trzeba. Najgorsze i najbardziej kosztowne w rozwoju jest marnowanie czasu, a w polityce niewykorzystywanie szans. Konieczna jest ucieczka do przodu. Nie daj Boże byśmy się dali nabrać na jakąkolwiek kosmetyczną modyfikację neoliberalizmu. Tę bestię trzeba dobić. Ona dogorywa, ale jeszcze żyje. Jednym z ostatnich gwoździ do jej trumny jest amerykański kryzys, ale ostatnim gwoździem będzie odmienna, pozytywna propozycja. Jest nią nowy pragmatyzm – koncepcja długoterminowego rozwoju zrównoważonego nie tylko finansowo i handlowo, ale przede wszystkim społecznie, politycznie, kulturowo oraz ekologicznie. Pokazuje on, jak zharmonizować triadę pożądanых wartości, sprawnych instytucji i skutecznej polityki, aby osiągać coraz wyższe parametry tak ekonomiczne, jak i społeczne. Jak przesuwać stopniowo akcent z "mieć" na "być".

Pański "Wędrujący świat" jest bestsellerem czytany we wszystkich środowiskach. Tak ludzi interesuje ekonomia?

Nie, ludzi interesuje prawda.

Rozmawiał Andrzej Dryszel